

Ewa Nowak

WIZYTA SŁAWKA

(fragment powieści *Kiedyś na pewno*)

Mimo że piszczał i protestował, Kamila zrzuciła psa ze swojego łóżka, a potem zamknęła na balkonie. Odkurzyła całe mieszkanie, żeby Sławek nie był narażony na psie kłaki, zaparzyła herbatę, zebrała stos gazet rozrzuconych przy fotelu i wyniosła je do śmietnika. Przetarła półki, stół i krzesła. Chciała, żeby Sławek zobaczył, że przygotowała się do jego wizyty, że czekała na niego i że jest dla niej kimś ważnym.

Kiedy rozległ się dzwonek, Pluton zaczął przejmująco szczekać. Niestety, albo pies, albo Sławek. Wygrał Sławek, więc Pluton nadal tkwił na balkonie, rozpaczliwie drapiąc drzwi. Kamila bardzo chciała zobaczyć Sławka. Gdzieś w zakamarku jej głowy krążyła myśl, żeby mu się przyznać do historii z nogą, przeprosić go, uzyskać wybaczenie i błogosławieństwo. Wiele oddałaby za to, żeby Sławek z radością i entuzjazmem opowiedział jej, że z Kasią tańczy mu się znakomicie. Jednocześnie czuła i wiedziała z doświadczenia, że skoro przychodzi (a nie znosi chodź do kogoś), to raczej ma kłopot, a nie radość, którą chce się podzielić.

Kiedy otwierała mu drzwi, bez słowa podał jej zawinięty w jednorazową chusteczkę bukietek jesiennych kwiatów. Kamila z przyjemnością przytuliła je do twarzy.

„Jak dawno nikt mi nie dał kwiatów. Po każdym konkursie miałam tony najdziwniejszych roślin. Czasem bukietu nawet nie chciało mi się zabierać do domu. Następowало »kontrolowane zapomnienie« jak nazywał to Sławek, i bukietu udawało się nie wziąć. Teraz cieszę mnie trzeciej świeżości nagietki, mocno sfatygowana maciejka i astry, które sporo już przeszły. Samo życie” — pomyślała z sarkazmem.

— Że też budują takie wysokie bloki. — Sapnął. — Mogę do łazienki?

— Jasne. Ręczniki jednorazowe masz na pralce, mydło też.

Nie nalewała herbaty, czekała na Sławka. Chciała przy nim wyparzyć jego kubek, żeby pił z przyjemnością. Dobrze go znała, a teraz, gdy już z nim nie tańczyła, jego dziwactwa wcale jej nie denerwowały.

— Ładnie pachnie — powiedział Sławek, gdy wyszedł z łazienki.

— Duch Puszczy, taka herbata. Wyparzam ci kubek.

— Dzięki. Mam tu coś dla ciebie od tego wielkoluda.

Podał Kamili zgrabnie zapakowaną paczuszkę. Zawahała się, czy otwierać przy Sławku.

— Sonety Szekspira. Sam mu to doradziłem. Bredził, że musi cię za coś przeprosić. Pożyczył od ciebie pieniądze czy co? Ja też się raz dałem nabrać na te jego słodkie gadki-szmatki. Nie licz, że ci odda. Ma zasadę: nigdy nie oddaje. Słyszałem to od kilku osób.

Sławek mówił szybko. Udawał wesołego i beztroskiego, ale Kamila czuła, że coś niedobrego czai się w zakamarkach jego myśli.

Westchnęła. Co jeszcze musi się stać, co jeszcze musi usłyszeć, żeby jej serce tak nie wariowało, gdy sprawa dotyczy Waligóry?

Kamuś moja... Są rzeczy, których wybaczyć się nie da. Poza jednym wyjątkiem — gdy się kogoś kocha. Kiedyś na pewno będziemy razem. Po prostu jeszcze nie teraz. Kocham, Marcin.

„Kiedyś na pewno... Co za melodramatyczny błazen!”.

— To mu też dyktowałeś? — zapytała.

— Nie, sam pisał. W tym on jest lepszy. — Sławek upił łyceczek. — Dał mi tylko do sprawdzenia, czy nie ma błędów.

Przez chwilę milczeli.

— A jak Artur? Zerwaliście?

— Nie, dlaczego pytasz?

— Jakoś tak mi się skojarzyło.

Sławek z miną sfinksa pił Ducha Puszczy.

Rozmowa raczej się nie kleiła. Kamila bardzo chciała, żeby powiedział coś jeszcze o Waligórze, jak to było z tym doradzaniem i sprawdzaniem, a wtedy ona mogłaby mu powiedzieć, żeby nie mówił jej o tym, bo ją to nic nie obchodzi. Sławkowi zaś wyraźnie coś leżało na wątrobie.

— Jak noga? Widzę, że trochę cię boli, bo utykasz.

Kamila uniosła brwi i spojrzała na niego pustym wzrokiem. Wtedy Sławek podjął decyzję.

— No dobrze. Może od razu ci zakomunikuję, z czym tu przyszedłem. Jestem na ciebie niezmiernie wściekły i gdyby nie to, że przytrafiła ci się taka paskudna kontuzja, nigdy bym ci tego nie darował. Nie mogę być zły na zbieg okoliczności, ale jestem. Jestem wściekły na ciebie, a raczej nie na ciebie, tylko na twoją nogę, że wszystko popsuka. Życie mi popsuka. Nic

nie mam poza tym cholernym tańcem. Wiesz, jaki jestem. Sam ze sobą z trudem wytrzymuję. No więc nie jedziemy do San Francisco. Pewnie żałujesz jeszcze bardziej niż ja, ale jak sobie o tym wiedzadłe pomyślę, to mam ochotę... Rozumiesz, o czym mówię?

— Prawdę mówiąc, średnio — ostrożnie powiedziała Kamila i sięgnęła po kubek z herbatą, żeby schować za nim chociaż część twarzy.

— Świat mi się zawalił. Ta Kaśka, ta małolata... nie umiem się z nią dogadać. Wszystko się rozleciało. Znow szukają dla mnie partnerki, ale... żadna... Wiesz, jak Kaśka się ze mną drażni? Chucha mi specjalnie w twarz, żeby drogą kropelkową... mniejsza z tym.

Sławek schował twarz w dłoniach. Kamila zagryzła zęby. Nie umiała go pocieszyć, ale pomyśl, żeby przyznać mu się, że wymyśliła tę historię z nogą, wydał jej się teraz najdurniejszą rzeczą pod słońcem. Celowo utykając, podeszła do okna i uchyliła je. Wracając, utykała jeszcze bardziej. Sławek popatrzył na nią ze współczuciem.

— Wybacz. Wiem, jestem śmieszny i że niepotrzebnie tak ciągle wracam do tej sprawy. Po prostu trudno mi się pogodzić z tym, że to już koniec... zawodów, wyjazdów... wszystkiego. Nigdy nie myślałem, że moje życie jest tak zależne od twojego wiedzadła. Zupełnie straciłem grunt pod nogami.

— Sławku, przykro mi, ale ja nie miałam na to wpływu.

Żeby podkreślić wagę tych słów, Kamila spojrzała mu w oczy.

— Jasne. Wybacz. Dla ciebie to jeszcze gorsze. Też ci się życie posypało.

— Tak...

W mieszkaniu zrobiło się cicho. Zaległo ponure milczenie. Kamila uświadomiła sobie, że przez swój kaprys, lenistwo, przez to, że po prostu już jej się nie chciało tak ciężko pracować, zrobiła Sławkowi poważną krzywdę. Jej myśli powędrowały do Waligóry, a potem do Artura. Nagle coś ją tknęło.

— Widziałeś go?

— Kogo?

— Artura.

— Tak, wczoraj w Empiku. Z siostrą cioteczną czytali limeryki Słomczyńskiego. Ładne dziecko. Trochę do niego nawet podobna. Bardzo odcytana, rzuca cytatami jak z rękawa. Widziałem, że twój Artur patrzy na nią jak dumny starszy brat. No i ma być z czego dumny. Dobra jest. Na niczym jej nie zagniesz.

Kamila poczuła, że drżą jej nogi.

„Wielbicielka literatury... To jej mówił, że nie podobało mu się zakończenie. Grypę ma, ale do Empiku może z nią iść? Zaraz, spokojnie... Dlaczego mam wierzyć Sławkowi? Może to wszystko wymyślił dla zemsty?”

— Poczekać chwilkę, co?

Nie zapominając o utykaniu, wyszła do kuchni, zamknęła drzwi i zadzwoniła do Artura. Jego głos brzmiał oschle.

— Gdzie jesteś, Ślimaczku? — powiedziała najspokojniej, jak mogła, chociaż serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.

— U lekarza. Oddzwonię później.

— Byłeś wczoraj w Empiku?

— Nie, skąd! Jestem chory, nigdzie się nie ruszam. Nie wierz tej gnidzie Sławkowi, on mnie zawsze nienawidził. Muszę kończyć — wyszeptał.

Kamila była pewna, że w tle usłyszała głosik: „Kto to?”

„Zaczyna być ciekawie. Nie był w Empiku, ale mam nie wierzyć tej gnidzie. Jaki on jest bystry, ten mój Artur”.